

# Mati

Barbara Gruszka-Zych |

mgn 12/2013 |dodane 22.11.2013 12:56

**To cud, że przeżył. Serduszko znów zaczęło mu bić. Bóg wrócił mu życie. Nie da mu odejść.**



henryk przondziono /gn

– Mateusz wbrew temu, co mówili lekarze, powoli wraca do naszego świata – mówi mama, pani Maria Biel

O piątej rano, 25 lutego 2013, mama zobaczyła, że Mateusz ma sine usta i nie bije mu serce. Dziś oddycha za niego respirator, „je” przez rurkę w brzuszku, leży bezwładnie, ale jego oczy uśmiechają się. Swoją delikatną rączkę w zwolnionym tempie wyciąga na przywitanie.

## Dzielny

Mateusz dostał drugie życie. Z tak złymi wynikami lekarze nie dawali mu szans. – To cud, że przeżył – mówi mama, pani Maria Biel. – Gdy zaczęło mu znów bić serduszko, pomyślałam, że jeśli Bóg wrócił mu życie, to nie da odejść. Najpierw starszy brat, 16-letni Łukasz, który spał nad Mateuszem na piętrowym łóżku, przez 10 minut robił mu masaż serca. Przez kolejne 30 minut – lekarze z pogotowia. Poprzedniego dnia Mateusz miał stan podgorączkowy i czerwone gardło, więc mama czuwała obok. Zauważyła, co się stało. Z rurą w ustach i pod maską tlenową karetką na sygnale zawieźli syna do szpitalu w podkrakowskim Prokocimiu. – Nie wiadomo, jakie będą skutki tak długiego niedotlenienia mózgu – stwierdzili lekarze. Przez dwa miesiące leżał wspomagany aparaturą medyczną i brał antybiotyki, bo przyplątało się jeszcze ostre zapalenie płuc. – On zapomniał swojego ciała – powiedziała mamie rehabilitantka ze szpitala, która bardzo przywiązała się do Mateusza. Ma piękne oczy z długimi rzęsami, wielu brało go za dziewczynkę. Pani rehabilitantka wyjaśniała, że to nie dziewczynka, ale dzielny chłopak, który walczy, by wrócić do życia.

## Uśmiechnięty

– Wypisano go jak roślinkę – opowiada mama. – Lekarze nie dawali nadziei, że Mateusz będzie sam oddychał, jadł, chodził. Stwierdzili: całkowite uszkodzenie centralnego układu nerwowego. Wrócił do pokoju w ich starym domu w Gołkowicach. Wbrew prognozom lekarzy powoli udaje mu się wracać do naszego świata. Z wysiłkiem potrafi powiedzieć „tak”, kiedy go pytają. Pokazuje oczami na kubek, na którym widać zdjęcie jego i przyjaciela Kuby, zrobione w trzeciej klasie. Wieczorem żegna się do modlitwy. A kiedy ksiądz przynosi Komunię w pierwszy piątek miesiąca, przyjmuje kawałek Hostii. Mama wtedy czuwa, żeby dokładnie rozpuścił mu się w ustach. No i uśmiecha się ujmująco i mądrze, jak żaden inny 10-latek, dodając nam otuchy. – Tylko w zeszłym tygodniu płakał pół dnia – opowiada mama. – Nie wiedziałam, jak go uspokoić, więc mówię: „Pokaż mi na literkach, co się stało”. Oczami pokazał zdanie: „Bo jestem chory”. Co mu miałam powiedzieć?... – mama nie może powstrzymać łez.

## Silny

– Kiedy patrzę na Mateusza na początku dnia, dostaję nowe siły – mówi mama, która jest jego rękami, nogami, a nawet ustami, bo podaje mu posiłki przez PEG, czyli rurkę wpuszczoną laparoskopowo do żołądka. – Cały czas przy nim jestem, nie odpuszczam. Na monitorze kontrolującym oddech chłopca czasem pojawia się niebieskie kółeczko. Wskazywałoby to, że Mateusz sam oddycha. Ale to złudzenie. Takie wrażenie powoduje najmniejszy ruch rurki tracheotomijnej, do której podłączony jest respirator. Powinno się ją wymieniać bez bólu, jak kolczyk w uchu, ale Mateuszowi szybko zarasta śluzówka i lekarz musi wrywać rurkę co dwa tygodnie. Leci krew. Są przy nim mama i Julia, siostra. Reszta domowników nie może na to patrzeć. Tylko Julia ma odwagę zastępować mamę przy braciszku. Wiele razy w ciągu doby trzeba mu odsysać wydzielinę przez otwór w szyi.

## Cierpliwy

Pani Maria zakłada właśnie gumowe rękawiczki, bo wszystko musi być sterylne, i ssakiem „wyciąga” zalegający śluz. Potem specjalnym przyrządem włącza powietrze do płuc, by je dotlenić. Mateusz znosi to cierpliwie, tylko nóżki siłą bezwładu zsuwają mu się z łóżka. – Mati, podnieś nóżkę – prosi mama. – A teraz drugą... Gdzie to chciałeś iść? – żartuje. Pluszowa kaczuszka, podtrzymująca główkę chłopca, nagle wypada, ale mama zaraz wkłada ją na miejsce. – Ostatnio coraz lepiej sam rusza nóżkami i rączkami – mówi. To wszystko wynik ćwiczeń. Dwa razy w tygodniu przychodzi rehabilitantka z NFZ, dodatkowo druga, prywatnie. Wiele ćwiczeń wykonuje z synkiem mama. Dopiero wieczorem, kiedy Mateusz usypia, zajmuje się sprawami domowymi. Pierze, prasuje, gotuje, dogląda szkolnych spraw trójki pozostałych dzieci. Zuzia chodzi do podstawówki, Julia do gimnazjum, a Łukasz do liceum w Krakowie. – Każde wymaga uwagi, pójścia na wywiadówki, rozmów, wiem, że im mnie brakuje – wylicza.

## Kochany

Kiedy mówię, że jest świętą mamą, uśmiecha się zawstydzona. – Nigdy takiej myśli nie miałam – mówi skromnie. – Mam dobre i gorsze strony. Jak każdy. Czasem pokrzyczę na dzieci, z mężem się mijamy. Zwyczajna jestem... Wystarała się o indywidualne nauczanie dla syna. Codziennie na dwie godziny przychodzą do niego nauczyciele. Różnie wyglądają zajęcia – zanurzają mu rączkę w farbie i malują, czytają lektury. Podczas lekcji mama odchodzi od syna i gotuje obiad. Tata pracuje sezonowo. Wychodzi z domu o świcie i wraca nocą, więc musi dawać sobie radę sama. Od czterech lat dopiero mają w domu wodę. Wcześniej, kiedy dzieci często chorowały, także na atopowe zapalenie skóry, musiała myć je wodą przyniesioną ze studni. Mateusz urodził się zdrowutki 4 maja 2003 r. Dopiero po półtora roku zaczął chorować i strasznie schudł. Nie miał siły biegać, tylko chodził. Po konsultacjach u lekarzy okazało się, że cierpi na zanik mięśni. (Ale to nie ta choroba była przyczyną zatrzymania akcji serca. Prawdopodobnie spowodowało go wirusowe zapalenie opon mózgowych).

## Lubiany

Mateusz poszedł do klasy integracyjnej. – Miał tam kolegów na wózkach i nieraz mówił: „Cieszę się, że chodzę o własnych siłach” – pamięta mama. – To cudowny pomysł te klasy! Koledzy odwiedzają Mateusza, przynoszą mu zrobione przez siebie albumy z opowieściami, czym się zajmują. Ich rodzice zorganizowali zbiórkę pieniędzy na jego leczenie. Bo leczenie pochłania ogromne sumy. Rehabilitacja, leki, pieluchy, środki higieny, prąd do stale działającego respiratora i pulsoksymetru, sprawdzającego poziom dotlenienia – to miesięcznie 2 tys. złotych. Poruszanie się na dworze i w domu ułatwiłoby chłopcu siedzisko, specjalny wózek i pionizator, które w sumie kosztują 37 tys. zł. – Nie można tracić wiary, jak się przydarza coś złego – mówi pani Maria. – Nic się nie dzieje bez przyczyny, także choroba Mateusza. Ona wyzwoliła wiele dobra. Ludzie pytają, w czym pomóc, okazują serce. To nieprawda, że panuje znieczulica. Mateusz nam uświadomił, że nie warto się martwić o rzeczy doczesne, materialne. Trzeba cieszyć się każdym przeżytym dniem. – Byleby tylko starczyło mi sił – zamyśla się. – Codziennie proszę o to Boga.

### **Jak pomóc chorym dzieciom?**

Mateuszowi pomagają Stowarzyszenie na Rzecz Niepełnosprawnych SPES. Organizacja kościelna:

<http://www.spes.org.pl/>

Chłopiec dostaje co miesiąc 500 zł na rehabilitację i talony wartości 300 zł na zakup lekarstw. Oprócz tego fundacja wspiera 12 dzieci w całej Polsce, które powinny przebywać na oddziałach intensywnej terapii w szpitalu, a znajdują się w domu pod opieką bliskich. Tym dzieciom będą też pomagać uczestnicy tegorocznych Rorat „uBoga droga”. Grosze zebrane na Roratach można wpłacać na konto: Fundacja Gość Niedzielny nr konta: 77 1500 1445 1214 4007 4690 0000 Koniecznie z dopiskiem: Roraty 2013

Tagi: